

JERZY GRZEŚKOWIAK

Monachium

<https://orcid.org/0000-0003-3491-7936>

**HEIDI BERYT. *Byliśmy uchodźcami. Wspomnienia Polaka i Niemca*. FSC C105338. B.m.w., b.r.w., 156 s., 38 zdjęć czarno-białych, 9 kolorowych.**

Gdy przed 45 laty rozglądałem się za tematem rozprawy habilitacyjnej, najpierw szperałem w problematyce migracji, potem czasu wolnego i turystyki, następnie ochrony środowiska naturalnego, by w końcu z racji potrzeb Instytutu Teologii Pastoralnej KUL „osiąść” na sakramentalności małżeństwa. Rozczytując się początkowo w zagadnieniach migracji, nigdy nie przyszła mi do głowy myśl, że sam kiedyś też będę migrantem (od ponad 30 lat mieszkam i pracuję w duszpasterstwie Kościoła katolickiego w Bawarii), ani że fenomen migracji stanie się kiedyś jednym z najtrudniejszych problemów Europy i globalnego świata. Nie może nas nie boleć, że co roku tysiące uchodźców lub migrantów zarobkowych szukających lepszego życia w Europie ginie w falach Morza Śródziemnego. I nie może niepokoić fakt, że w 2015 r. do bram Europy „zapukało” prawie milion uchodźców z Bliskiego Wschodu, w większości o całkiem innej kulturze, mentalności i religii niż nasza europejska – chrześcijańska.

Takie oto skojarzenia, przypomnienia i refleksje towarzyszyły mi w czasie lektury bardzo interesującej książki z gatunku „literatura faktu”, w której niemiecka autorka w ciekawy sposób – dodajmy: ze szczerym solidarnym współczuciem – relacjonuje wspomnienia Polaka z dawnych Kresów Wschodnich i Niemca ze Śląska o ich dzieciństwie w dawnych ojczyznach, o ich traumatycznym przymusowym wygnaniu-przesiedleniu i o dalszym życiu w nowych regionach i środowiskach.

Ale najpierw nieco o samej autorce, która *nota bene* też jest migrantką, ale dla której „nigdy nie było ważne, gdzie mieszka”, bo, jak wyznaje: „Gdy tylko opanuję język, wszędzie jestem u siebie, także w innych krajach” (s. 109). Heidi Beryt, urodzona w 1961 r. w Mällersdorf w Dolnej Bawarii, pracowała przez wiele lat w niemieckim

(m.in. w Dachau) i polskim szkolnictwie (Warszawa, Opole), angażując się w wymiany szkolne i polsko-niemieckie projekty. Od 2013 r. mieszka w Poznaniu, zajmuje się tłumaczeniami i publicystyką, jest m.in. współautorką podręcznika *Partner. Polen und Deutsche im neuen Europa* (wyd. CODN, Warszawa 2002) i tłumaczką niektórych „Zeszytów Oświęcimskich”. O wielkiej sympatii autorki do Polski świadczy fakt, że spuścizna po jej ojcu, Rainerze Marii Weberze (jeden z niemieckich pionierów muzyki dawnej, budowniczy, konserwator i badacz historycznych instrumentów drewnianych dętych), czyli cały jego dorobek artystyczny (instrumenty, warsztat z maszynami i narzędziami, prace naukowe, biblioteka), został przekazany Muzeum Instrumentów Muzycznych w Poznaniu (Oddział Muzeum Narodowego).

Główny trzon prezentowanej tu książki stanowi reporterska relacja, sporządzona na podstawie nagrań wywiadów z głównymi bohaterami. Józef Sribniak – Polak ze Stanisławowa (dzisiejsza Ukraina), mieszkający w Warszawie, i Niemiec z Dammer (Dąbrowa koło Namysłowa), mieszkający w Landshut w Dolnej Bawarii, opowiadają barwnie, z nostalgią, o ich trudnym – ale dla dziecka zawsze pięknym – dzieciństwie na dawnych „kresach wschodnich” ich ojczyzn, o okrucieństwach II wojny światowej, o dramacie wypędzenia (przesiedlenia) ich rodzin, będącego skutkiem tejże wojny, o pełnych grozy i śmiertelnie niebezpiecznych tygodniach tułaczki w drodze do innych regionów, czyli Józefa do PRL (jesień 1946 r.), a Maxa do Bawarii w RFN – „pieszo przez Karkonosze” (styczeń 1945 r.), w końcu o trudnych początkach w „nowych ojczyznach”, o konieczności adaptacji do nowych warunków i środowiska, o pozyskiwaniu życzliwości miejscowej ludności i mozolnym budowaniu własnej egzystencji przez szkołę, studia, pracę zawodową, założenie własnej rodziny.

Do tej podstawowej części książki należą także „Myśli” Józia i Maxa o owych dawnych wydarzeniach, o przesiedleniu, o fundamentalnych wartościach i o życiu w ogóle – patrząc na nie z perspektywy minionych lat. Przykładowo: po jednej wypowiedzi odnośnie do ich uchodźstwa:

Józef Sribniak:

Na stałe do Stanisławowa nie chciałbym wrócić; szkoda mi tylko tych Polaków, którzy tam zostali. Boli mnie to, że dużo Ukraińców jest wrogo nastawionych do Polski. Uważam siebie za przymusowo przesiedlonego na mocy decyzji czterech wielkich mocarstw. Nie żałuję tego, co zostawiliśmy w Stanisławowie. Dla nas było ważne, że przyjechaliśmy do bezpiecznego kraju. Moja ojczyzna to Polska. W Warszawie jestem od piętnastego roku życia, ale w dalszym ciągu nie jestem warszawiakiem, bo tu mi mówią, że jestem zza Buga. Co do Stanisławowa, nie mam poczucia, że to moja „mała ojczyzna” – to jest teraz Ukraina i koniec (s. 103–104).

### Max Quaschner:

Myślę, że granica na Odrze i Nysie była nieunikniona i będzie, tak jak każda inna granica w zjednoczonej Europie, z biegiem czasu coraz mniej ważna. Akceptuję ją, ponieważ w końcu dostaliśmy odszkodowanie, choć to było mało. Z naszej rodziny wszyscy, którzy tam mieli domy, na Zachodzie coś sobie zbudowali. Nie myślę, że ktoś z moich dawnych stron rodzinnych dziś chciałby wrócić, żeby tam mieszkać. Oprócz tego Polska po wojnie straciła tereny na Wschodzie, wskutek czego ludzie stamtąd zostali osiedleni na terenach poniemieckich; czy oni znowu mieliby być wysiedleni? (s. 106).

Prawdziwym „deserem” o dużym ładunku emocjonalnym jest ostatnia część książki nosząca tytuł *Dodatki*. Jest to opis podróży Józefa i Maxa w 2014 r. wraz z ich rodzinami i z autorką książki do miejsc utraconych ojczyzn, czyli na Ukrainę i na Śląsk. Wzruszające są przyjazne spotkania z mieszkańcami tych miejscowości, zwłaszcza tam, gdzie stały rodzinne domy naszych bohaterów. Co więcej, dochodzi także do ich spotkania w Poznaniu (2014), podczas którego w serdecznej rozmowie odnajdują wiele podobnych przeżyć i doświadczeń, konstatując także różnice w ich życiorysach i przekonaniach. Ciekawe są też wywiady z przedstawicielami „drugiego pokolenia” – z Brigitte Weber, córką Maxa, i Jackiem Sribniakiem, synem Józefa.

Prezentowaną książkę widzę jako wielki, wielobarwny i wielotematyczny witraż, nad którym długo trudził się pod kierunkiem uzdolnionego artysty (autorki) dobrze rozumiejący się i zaprzyjaźniony zespół. Ich wewnętrzne światło umiłowania fundamentalnych wartości – takich jak życie i człowiek, prawda i piękno, wolność i sprawiedliwość – oświeca i przenika prezentowane „obrazy-tematy”, uwydatniając ich różnorodną kolorystykę. A jest tu niemal „wszystko, co ludzkie”: doczesność i nadprzyrodzoność, człowiek i Bóg, światopogląd i wiara (modlitwa, obrzędowość), trud pracy i rozrywka (wojsko, muzyka, piłka nożna), codzienne radości, dziewczyny i zakochanie, środowisko naturalne i krajobraz, jednostka i rodzina, społeczeństwo i naród, „wojna i pokój”, historia i współczesność. Z tej racji tę publikację cechują duże walory poznawcze. Taką wartość mają np. wspomnienia o niepozabawionych napięć przedwojennych relacjach między Polakami i Ukraińcami na wschodnich kresach Polski oraz między Niemcami i Polakami na Śląsku. Dla młodszej generacji interesujące mogą być barwne opisy życia codziennego z jego wszystkimi utrudzeniami i dziwactwami (ale zawsze traktowanymi z humorem i nadzieją) w powojennej Polsce, które można by zatytułować: „Jak dochodziło się do celu w PRL-u?”

Na temat uchodźstwa napisano już wiele książek, wspomnień, opracowań pod różnymi aspektami (np. politycznym, kulturowym, socjologicznym, psychologicznym). Ta wyróżnia się spośród nich tym, że złożony problem „przymusowego przesiedlenia”, żywy nadal choćby w rozmaitych instytucjach i „stowarzyszeniach przepędzonych” w Niemczech, przedstawiony jest rzetelnie i obiektywnie równocześnie z perspektywy obu pokrzywdzonych stron, czyli obywateli Polski i Niemiec. Bywało bowiem, że w niemieckich mediach często przekłamywano historię, przedstawiając cierpienia niemieckich uciekinierów i wysiedlanych bez wystarczającego uwzględnienia ich istotnej przyczyny. Tym samym publikacja ta może być przyczynkiem do zbliżenia Polaków i Niemców.

Heidi Beryt ujawnia duży literacki talent, bo podziwiać należy nie tylko z wielkim nakładem pracy zebrany na drodze wywiadów merytorycznie uporządkowany materiał historyczny, a po części także psychologiczno-socjologiczny, dotyczący ludzkich losów związanych z konsekwencjami II wojny światowej, lecz także passusy jej wprowadzeń, wyjaśnień, uwag i komentarzy, które w trakcie lektury odbierałem jako prawdziwe „literackie perełki”. Warto też podkreślić tak charakterystyczny dla autorki humorystyczny sposób obserwacji polskich i niemieckich realiów.

Ze względu na wymienione walory książka może zainteresować wszystkich, których fascynuje „żywy człowiek”, ludzkie losy, autentyczne relacje świadków będących „dziećmi wojny”, a zwłaszcza to starsze pokolenie, które przeżyło podobne wydarzenia, oraz ich potomków również w jakiś sposób noszących w sobie psychiczne piętno tamtego zła i krzywdy.

Na koniec kilka myśli inspirowanych problematyką omawianej publikacji. Polska krytykowana jest przez Unię Europejską za politykę „zamkniętych drzwi” wobec uchodźców. Zwraca się przy tym uwagę, że w latach 80. XX w. wyemigrowało na Zachód około miliona Polaków, a teraz w kraju, w którym ważną rolę odgrywa nawet odległa historia, doszło do zdumiewającej amnezji: Polacy zapomnieli, że kiedyś sami byli uchodźcami. Stawiając zarzuty nie uwzględnia się jednak faktu, że Polska przyjęła wielu uchodźców ze Wschodu. Ale prawdą jest, że według sondaży Centrum Badania Opinii Społecznej dwie trzecie Polaków nie chce w kraju uchodźców z Afryki i Bliskiego Wschodu, a 56% Polaków deklaruje negatywne nastawienie do muzułmanów. Twarda polityka rządu jest wynikiem nastrojów społecznych w tej materii i lęków przed zagrożeniami wynikającymi z imigracji, szczególnie muzułmanów. Podziela je częściowo również Kościół troszczący się o zachowanie chrześcijańskiej tożsamości narodu. To prawda, rząd i Kościół w Polsce preferują inną formę przeciwdziałania masowej emigracji, mianowicie konkretną pomoc ofiarom wojen na Bliskim Wschodzie oraz ofiarom religijnych

i politycznych prześladowań, i na tym polu czyni się ogromnie wiele (Polska Akcja Charytatywna, Polskie Centrum Pomocy Międzynarodowej, kościelna *Cari-tas*). Te akcje nie rozwiążą jednak problemu napływu do Europy dalszych fal migrantów. Jeżeli można próbować zrozumieć opór władz państwowych wobec tzw. unijnej procedury przymusowej relokacji uchodźców już przybyłych masowo do Europy (potoczna argumentacja brzmi: „Jeżeli kanclerz Merkel chciała ich mieć, to niech teraz się o nich troszczy”), to postawa całkowitego zamknięcia drzwi dla kolejnych uchodźców jest sprzeczna z Ewangelią Chrystusa i chrześcijańskim orędziem miłości, a zatem wymaga rewizji i nowych przemyśleń. Jednocześnie i zobowiązująco dla wszystkich odpowiedzialnych w tym obszarze wybrzmiały słowa abp. Grzegorza Rysia w czasie rozważania drogi krzyżowej w czasie Świątowych Dni Młodzieży w Krakowie w 2016 r. – w komentarzu do fragmentu Ewangelii według św. Łukasza, opisującego odmówienie Jezusowi w drodze do Jerozolimy gościny w pewnym miasteczku w Samarii. Miliony Polaków usłyszały te słowa głoszone przez papieża Franciszka: „Brzmi to, o Panie, przerażająco znajomo – jakby dziś zaczerpnięte z naszych gazet i ulic. Odmawiamy gościny ludziom, którzy szukając lepszego życia, a czasami po prostu życia, pukają do naszych krajów, kościołów i domów. Są obcy, widzimy w nich wrogów, boimy się ich religii. I ich biedy!”

Kontakt z autorką: [hberyt@outlook.com](mailto:hberyt@outlook.com)

